

KATE STERRITT

*Czasami ostrożna gra
jest największym ryzykiem*

Z widokiem na miłość



KATE STERRITT

Z widokiem na miłość

PRZEŁOŻYŁA
MAŁGORZATA BORTNOWSKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Holly Project

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © XiXinXing (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2014 The Holly Project by Kate Sterritt

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-
bronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66338-73-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl



Miej miłość w sercu.

Życie bez niej jest jak ogród bez słońca,
w którym umierają kwiaty.

– Oscar Wilde

Prolog

Frzygryzałam wargi, próbując pohamować rozpacz, gdy rzucała się na łóżku, wykrzykując bezładne zdania. Chciałam być silna ze względu na nią, ale groziło mi, że się rozplaczę, i nie dawałam rady powstrzymać tych łez.

– Wezwę karetkę. Już pora. – Tata ze zwieszoną nisko głową wyszedł z pokoju.

Chciałam mu powiedzieć, żeby nie zostawiał mnie z nią samej, ale ugryzłam się w język. I co on miał na myśli? Że już nadeszła pora jej śmierci? Pora, by przyznać, że nie damy rady dłużej tego ciągnąć? Czas, by przyznać się do przegranej? Przez parę minionych tygodni było coraz gorzej, zupełnie jakby straciła rozum i jakby w jej kruchym, udręczonym rakiem ciele zagościła jakaś szalona obca osoba. Bałam się własnej matki – kobiety, którą kochałam bardziej niż kogokolwiek na świecie, kobiety, która mnie kochała, chroniła i wychowywała.

Wymknęły mi się łzy.

– Mamo, nie jestem gotowa.

Nie potrafiłam już do niej dotrzeć i martwiłam się, że nigdy więcej mnie nie wysłucha. I co gorsza, że ja nigdy więcej jej nie usłyszę. Nie umiałam już nawet przypomnieć sobie brzmienia jej głosu.

Wycie syren karetki ma w sobie coś takiego, co wprawia w panikę. To wycie strachu. A tym razem syreny wyły z powodu kogoś, kogo znałam, więc strach stał się monstrualną bestią, opanował moje ciało i groził, że pochłonie mnie całą. Przełknęłam tkwiącą w gardle gulę i zaskoczyłam samą siebie słowami, że wsiadę do ambulansu razem z mamą. Wiedziałam, że powinnam przy niej być. Potrzebowała mnie, a ja nie miałam pojęcia, jak długo jeszcze będę mogła to powiedzieć.

W karetce było klaustrofobicznie ciasno. Mama leżała na noszach na kółkach podłączona do Bóg wie czego. Ratownik próbował nałożyć jej na twarz maskę tlenową, ale wciąż ją odtrącała. Im bardziej się starał, tym gwałtowniej reagowała. Mogłoby to być nawet śmieszne, gdyby nie było tak nieludzko przerażające.

– Ona tego nie chce – powiedziałam, stwierdzając oczywistość. – Może pan przestać?

Wiedziałam, że ten człowiek tylko próbuje wykonywać swoją pracę, ale w tym momencie pragnęłam jedynie zapewnić mamie jak największy spokój.

Gdy dotarliśmy do szpitala, pielęgniarka zaprowadziła mnie do poczekalni. Niedługo przybył też tata z moimi młodszymi siostrami, April i Jamie. Miały zaledwie jedenaście i sześć lat i nie uświadamiały sobie, jak ponuro przedstawia się sytuacja.

– Czemu Holly mogła się przejechać karetką? – jęknęła Jamie.

– Zamknij się! – krzyknęła April. – Daj już spokój. Nie przestawałaś jęczeć przez całą drogę.

Tata starał się przybrać dzielną minę, ale widziałam, że jest bliski załamania.

– Wkrótce znów będziemy mogli zobaczyć mamę.

W końcu pozwolili nam wejść do maciupkiej sali bez okien. Wołałabym, żeby tego nie zrobili. To było w najlepszym razie przytłaczające. Woń środków odkażających i śmierci sprawiła, że miałam ochotę zakryć twarz. Mama leżała na łóżku podłączona do mnóstwa przewodów i rurerek. Nie spała, ale teraz pojawiło się w niej coś innego. Patrząc wstecz, myślę, że zaakceptowała swój los. Walka była skończona. Moja żywiołowa, zabawna, piękna mama już odeszła.

April i Jamie przywarły do taty i zaczęły szlochać. Przytulił je opiekuńczo do swego boku, błędząc wzrokiem po pokoju. Wyglądał na zagubionego i zrozpaczonego. Przygryzł mocno dolną wargę, z pewnością aż do krwi. Musiałam wkroczyć do akcji.

Potarłam dłońmi czoło i powoli przysunęłam się do boku mamy. Nie miałam pojęcia, jak powinnam pożegnać się z nią po raz ostatni. Czułam, że mój umysł się wyłączył. Miałam ochotę uciec ile sił w nogach, ale zamiast tego spojrzałam jej w oczy i zaczęłam mówić:

– Do widzenia, mamó. Kocham cię. Będę za tobą bardzo tęsknić. – Ścisnęło mnie w gardle. – Obiecuję, że będziesz ze mnie dumna.

Wzięłam ją za rękę i pocałowałam w policzek. Poczułam, jakby przelotnie uścisnęła mi dłoń, ale to musiało być pobożne życzenie. Zerknęłam za siebie na April i przywołałam ją skinieniem. Wzięła głęboki wdech, po czym ostrożnie ruszyła naprzód. Wyglądała na przerażoną.

– Do widzenia, mamó. – Pocałowała ją szybko w policzek, a potem pognęła z powrotem do taty, pobjęła i zrozpaczona.

Jamie, płacząc histerycznie, nie zgodziła się podejść bliżej do łóżka. Dlaczego nas to spotkało?

Zabrałam dziewczynki do domu, zostawiając tatę sam na sam z mamą. Gdy tylko dotarliśmy na miejsce, zadzwoniła moja najlepsza przyjaciółka Audrey złąkniona najświeższych nowin. Kochała moją mamę i często nazywała siebie czwartą Ashtonówną, bo w zasadzie mieszkała w naszym domu, odkąd skończyłyśmy pięć lat. Audrey była kimś więcej niż najlepszą przyjaciółką, była siostrą, którą sama wybrałam. Musiałam jej powiedzieć, jak bardzo chora jest mama, przez co cała sprawa nabrała jaskrawej realności. Zakończyłam rozmowę szybko, zanim przygniótł mnie żal.

Leżąc tej nocy w łóżku, patrzyłam, jak powoli mijają godziny na budziku. Czułam dojmującą samotność wraz z gniewem kipiącym w głębi mnie. Byłam zbyt młoda, by sobie z tym poradzić. Nie byłam na tyle silna. Nie chciałam być na tyle silna. Miałam tylko czternaście lat. *Piętnaście*, poprawiłam się, gdy na budziku minęła północ.

Kiedy przez żaluzje zaczęło przenikać światło dnia, usłyszałam, że samochód taty wtoczył się na podjazd. Zwlekłam się z łóżka i skierowałam do kuchni.

– Twoja matka umarła, Holly – szepnął ojciec.

Poczułam, że uginają się pode mną nogi.

Tych słów lękałam się od miesięcy. Byłam dojrzała jak na swój wiek – tak się dzieje z dziewczynką, która przygląda się, jak jej matka gaśnie – ale w tym momencie czułam się jak naiwne dziecko liczące na cud.

– Rano zatrzymało się jej serce. Nie można jej już było ocucić. – Nie mógł wydobyć z siebie głosu. – Już nie cierpi.

Słuchałam tego jednym uchem. Potrafiłam myśleć jedynie o ostatnim razie, kiedy ją widziałam.

Usiadłam na kuchennej podłodze, przytuliłam twarz do zgiętych kolan i pozwoliłam łzom płynąć. Oplakiwałam ból, jaki wycierpiała, odkąd rak powrócił jakiś rok temu. Oplakiwałam ogromną wyrwę, jaką pozostawiła w naszej rodzinie, i nieustanny żal, jaki musiał znosić mój ojciec. Oplakiwałam April i Jamie, które ledwie mamę znały, ale przede wszystkim łkałam, bo byłam słaba, a wiedziałam, że od tej pory muszę być silna...

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059